№ 259 Dąbrowa Górnicza. Sobota 30 Grudnia 1916 r. Rok II.

Cena { 14 groszy. 16 halerzy 14 fenigów

Redakcya przy ul. Henryka Sienkiewicza № 10 (Targowa).

Administracya: w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie wraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach przedstawieniach i koncertach są płatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena 14 groszy. 16 halerzy. 14 fenigów

Prenumerata miesięczna: 3 kor. 2 marki 80 fenigów lub 1 rubla 40 k. Z przesyłką pocztową 3 kor. 50 h 3 marki 30 fen. lub 1 rub 65 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrolog, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (50 k.) za wiersz petitowy. Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA“ jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wywieszony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA“. Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Golonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 29 Grudnia.

Szwecya, Norwegia i Dania przyłączają się do propozycyi pokojowej Wilsona.

BERLIN 29 grudnia. Poseł szwedzki i pełnomocnik duński wręczyli w ministerstwie spraw zagr. równobrzmiącą notę, w której czytamy: „Rząd królewski według sił stara się uniknąć wmieszania się w naruszenie usprawiedliwionych uczuć. Jednakże sądzi, iż zaniedbałby obowiązków względem własnego narodu i ludzkości, gdyby nie wyraził najgłębszych sympatyi dla wszelkich usiłowań, jakie mogą się przyczynić do położenia kresu nagromadzonym cierpieniom i stratom natury moralnej. Ma przeto nadzieję, że inicyatywa prez. Wilsona doprowadzi do skutku i będzie godna wysokiego nastroju, jaki nim pokierował“.

KOPENHAGA 29 grudnia. Według B. Ritzaua rządy duński, szwedzki i norweski po wzajemnych rokowaniach upoważniły swoich posłów, ażeby rządom krajów wojujących wręczyły równobrzmiące noty, gdzie wyrażają najgłębszą sympatyę dla wszelkich usiłowań nad zakończeniem wojny.

3,636,500 ton okrętów handlowych nieprzyjacielskich na dno.

BERLIN 29 grudnia. W listopadzie środkami mocarstw centralnych zatopiono 138 handlowych okrętów nieprzyjacielskich o łącznej pojemności 314,500 ton, z czego przypada na Anglików 244,500 ton. Oprócz tego zatopiono 53 okrętów handlowych neutralnych pojemności 94.000 ton, ponieważ przewoziły kontrabandę. Miesięczna zdobycz wynosi zatem łącznie 408,500 ton.

Od początku wojny poszło na dno 3,636,500 ton okrętów handlowych nieprzyjacielskich, z czego angielskich 2.794,500 ton.

Odpowiedź ententy gotowa.

LUGANO 29 grudnia. „Corriere della Sera“ donosi z Londynu:

Odpowiedź czwóraliansu na nieprzyjacielską propozycyę pokojową jest gotowa i będzie wręczona przez rząd angielski prezydentowi Wilsonowi, który prześle ją następnie mocarstwom centralnym.

Prawdopodobna treść odpowiedzi ententy.

LONDYN 29 grudnia. „Daily Telegraph“ dowiaduje się, że odpowiedź aliansu na notę niemiecką została już zatwierdzona przez dotyczące rządy. Tekst będzie prawdopodobnie niezadługo wręczony mocarstwom centralnym.

Będzie można z niego poznać, że **niema nadziei, ażeby alianci wyrzekli się zwycięstwa (?) na korzyść pokoju,** który byłby tylko pokojem niemieckim, dopóki istnieje niemiecka potęga militarna.

Odpowiedź wyłuszcza bardzo szczegółowo, za co alianci walczą i że, ażeby panowaniu przemocy niemieckiej koniec położyć, postawią warunki zupełnie inne niż dawne gwarancye papierowe.

Byłoby błędem sądzić, że zwłoka w odpowiedzi była spowodowana wahaniem się któregoś z rządów. Potrzeba było tylko czasu, ażeby **dziesięć zaliansowanych rządów** mogło się porozumieć.

„Times“ piszą: **Zwrot zajętych terenów i odszkodowanie** — oto warunki, jakie muszą poprzedzić nie tylko dokonanie pokoju, ale nawet przedwstępne roztrząsania pokojowe.

„Morning Post“ powiada: Szybkość i treść odpowiedzi niemieckiej dowodzą, że Niemcy uważają notę Wilsona za narzędzie, mające służyć ich interesom. **Niemcy korzystają ze sposobności tonącego, który chwyta się deszczułki ratunku. Alianci wybiorą chwilę, kiedy pokój nastąpi** (Ileż to już było takich pogróżek! P.R.).

Delikatniejsze głosy gazet angielskich.

LONDYN 29 grudnia „Westminster Gazette“ pisze: Rząd niemiecki nie może być tak naiwny, aby sądził, że alianci wstrzymają kroki wojenne i zaczną konferencye z nieprzyjacielem, który właśnie ogłosił się zwycięzcą, bez dowiedzenia się o warunkach, jakie on zechce postawić. Niemcy podjęły inicyatywę, im też musi być pozostawione podanie podstaw do rokowania. Ufamy, że Wilson i naród amerykański zrozumieją, że silną pozycyę zajmujemy, jeżeli teraz takie żądanie do Niemiec skierowujemy.

„Manchester Guardian“ określa odpowiedź Niemiec do Wilsona jako uprzejmą, ale zgoła odmowną. Propozycya Wilsona odnośnie do ułożenia Związku pokojowego narodów wprowadza Niemcy do tego stopnia w zakłopotanie, że ją zupełnie pomijają.

Dwuznaczna rezolucya francuskiego kongresu socyalistycznego.

PARYŻ 29 grudnia. Kongres narodowy partyi socyalistycznej przyjął rezolucyę, w której partya stwierdziła, że nota mocarstw centralnych nie zawiera rzeczywistej propozycyi pokojowej, jest zatem zadaniem, że alianci powinni dalej energicznie prowadzić wysiłki wojenne. Rezolucya kongresu mówi, że zwycięstwo, choćby nie orężem (?), jest bliskie.

Partya socyalistyczna wzywa aliantów, ażeby Wilsonowi odpowiedzieli, iż są gotowi podać do wiadomości swoje warunki przywrócenia pokoju i zgodzą się natychmiast na każde rozwiązanie, które zakończy niesprawiedliwość przemocy i z pomocą neutralnych utworzy społeczność wolnych narodów w cywilizowanej ludzkości.

Rozkaz dzienny Komendy rosyjskiej do armii i floty.

PETERSBURG 29 grudnia. (Pet. Aj. Tel.). Naczelny Komendant skierował do armii i floty rosyjskiej rozkaz dzienny, który naprzód wskazuje, że Niemcy w czasie przed dwoma laty nagle Rosyę napadły (?) i swoich wiernych sprzymierzeńców zmusiły do walki z Rosyą.

Pod parciem armii niemieckiej, która dzięki środkom technicznym była niezwykle silna, Rosya i Francya w pierwszym (?) roku wojny były zmuszone odstąpić nieprzyjacielowi części terenu. Czasowe niepowodzenie nie złamało jednak ani ducha wiernych aliantów, ani walecznych wojsk rosyjskich. Równocześnie wyrównano powoli różnicę między naszymi a nieprzyjacielskimi środkami technicznymi tak, że nieprzyjaciel, który na wiosnę i w lecie r. 1916 poniósł szereg strasznych klęsk (gdzie?!), musiał przejść na całym naszym froncie z ofenzywy do defenzywy i prawdopodobnie wyczerpały się (?) jego siły.

Podczas gdy nieprzyjaciel czuje, że godzina ostatecznej jego klęski jest bliska (?!), dlatego nagle (?!) rzucił propozycye pokojowe, nim jego słabość zupełnie na jaw wystąpi. Równocześnie zaś usiłuje wytworzyć kłamliwe (?) wyobrażenie o sile swojej armii, swój też chwilowy (?) sukces w Rumunii usiłuje wyzyskać na swoją korzyść.

Ale jeżeli Niemcy mogły równocześnie Rosyę i Francyę zaatakować, co dla nich było niekorzystne, a tymczasem alianci, między którymi znajdują się teraz potężna Anglia i szlachetne Włochy, w ciągu wojny wzmocnili się, zaczynają Niemcy teraz ze swojej strony możliwości rokowań pokojowych, gdyż uważają to za korzystne dla siebie.

Chwila jednak jeszcze nie nadeszła. Nieprzyjaciel nie jest jeszcze wypędzony z okupowanych terenów. Opanowanie Konstantynopola i cieśnin i **stworzenie z rozdzielonych (?) obecnie części wolnej Polski nie jest jeszcze dokonane** (co za niedźwiedzia czułość!). Zawarcie pokoju byłoby tedy obecnie równoznaczne z niewyzyskaniem bohaterskich wysiłków armii rosyjskiej i floty.

Nie wątpię zatem, że każdy wierny syn świętej Rosyi jest przekonany, iż nieprzyjaciel może być dopiero wtedy do pokoju przymuszony (?), gdy będzie wypędzony z naszych (drań! Polska to niby jego własność) terytoryów i ostatecznie zdruzgotany i gdy my i nasi alianci otrzymamy siłą rękojmię przed podobnie wiarołomnymi (?) atakami, gdy nareszcie nieprzyjaciel siłą okoliczności będzie przymuszony dochować zobowiązań, jakie układy pokojowe na niego nałożą.

Bądźmy więc nieugięci w silnej pewności w nasze zwycięstwo. Wszechmocny użyczy nam pokoju, na jaki zasłużyły nasze bohaterskie i pełne chwały wojska.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ 29 grudnia. Urzędowo donoszą:

NA WSCHODZIE. Na północny wschód i północ od Rimnicul Sarat armia jen. Falkenhayna **wypiera nieprzyjaciela z pozycyi na pozycyę.** Z terenu górskiego na północny zachód od tego miasta został ponownie odrzucony przez wojska austryackie i bawarskie jen. Kraffta von Delmensingen. Należąca do nich grupa marsz. por. Ludwika Goiginger stoi w walce przed Dedulest.

Także południowe skrzydło frontu, dowodzonego przez arcyks. Józefa, przyłączyło się do ataku. Wojska austro-węgierskie i niemieckie wydarły nieprzyjacielowi w dolinie górnej Zabali, Naruji i Putny szereg silnie wybudowanych pozycyi i **wzięły szturmem linie nieprzyjacielskie pod Harja na wschód od Sosmezoe.**

We wczorajszych walkach w Wołoszczyźnie i w górach na zachód od Focsani zostawił nieprzyjaciel w naszem ręku **3,000 jeńców, 6 armat i ponad 20 karabinów maszynowych.**

Dalej na północ nie było walk o większem znaczeniu.

Eskadra latawców austro-węgierskich obłożyła bombami 27 b. m. silnie przez nieprzyjaciela użytkowany dworzec kolejowy w Onesti. Kilka domów zapaliło się.

NA FRONCIE WŁOSKIM. Na wyżynie Krasu ogień artyleryi włoskiej był wczoraj żywszy niż w dniach poprzednich. W dolinie Wippach jeden z naszych lotników bojowych zestrzelił latawiec nieprzyjacielski.

NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE położenie niezmienione.

Von Höfer.

Na uroczystości koronacyjne.

WIEDEŃ 29 grudnia. Arcyksiążęta i arcyksiężne odjechały przed poł. z wielkim orszakiem specyalnym pociągiem dworskim na uroczystości koronacyjne do Budapesztu.

Specyalnym pociągiem odjechała tamże delegacya Izby panów i deputacya Izby panów.

BUDAPESZT 29 grudnia. Ministrowie austryaccy: Georgi, Forster, Spitzmüller i Urban przybyli tutaj na uroczystości koronacyjne. Forster, Spitzmüller i Urban, którzy przybyli z fachowymi referentami, zużytkowali dzisiejszy dzień na konferencye z węgierskimi kolegami resortowymi.

Premier Clam Martinitz, Trnka i Bobrzyński przyjadą w nocy.

Minister spraw zagr. Czernin przybył tu na uroczystości koronacyjne i odbył dłuższą konferencyę z premierem Tiszą.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN 28 grudnia, wieczorem. Urzędowo donoszą:

Na froncie zachodnim tylko po lewym brzegu Mozy wzmożona działalność bojowa. Na wschodzie nic szczególniejszego. Ścigająca nieprzyjaciela armia IX ta zajęła Obden.

Z frontu macedońskiego nic nowego.

BERLIN 29 grudnia. Urzędowo donoszą:

NA ZACHODZIE. Po zachodnim brzegu Mozy na wzgórzu 304 i na południowym stoku Mort Homme wojsko niemieckie wtargnęło aż w drugie i trzecie linie pozycyi nieprzyjacielskich i zabrało tam **222 jeńców, w czem 4 oficerów, oraz 7 karabinów maszynowych.** W zajętych rowach odparliśmy kilka ataków nieprzyjacielskich, powtarzanych także nocą.

NA WSCHODZIE. Południowe skrzydło arcyks. Józefa wysunęło się naprzód w górach ku wschodowi **zgodnie z ruchami w wielkiej Wołoszczyźnie.**

Lewe skrzydło armii IX-ej grupy Mackensena złamało w górach silny opór aliantów i **dotarło do Dumitresti** (20 klm na północny zachód od Rimnicul Sarat). Prawe skrzydło ruszyło naprzód między odcinkiem Rimniculu a biegiem Buzau na północny wschód, zajęło kilka uporczywie bronionych wiosek i nie dało cofającym się Moskalom usadowić się w przygotowanej pozycyi w odcinku Seen).

Dnia 28 b. m. wzięliśmy do niewoli **ponad 1,400 Moskali, zdobyliśmy 3 armaty i kilka karabinów maszynowych.**

W Dobrudży **zajęliśmy Rachel.**

Na froncie macedońskim nic szczególniejszego.

Piękna zdobycz niemieckiej łodzi podwodnej.

W północnej części morza Lodowatego jedna z naszych łodzi podwodnych **zagarnęła parowiec „Suchan"** rosyjskiej floty ochotniczej z materyałem wojennym, jadący z Ameryki do Archangielska, i przywiodła go do przystani niemieckiej. Ładunek wartości wielu milionów składał się z: 325,000 szrapneli, granatów i patronów, 425,000 lontów, 125,000 kg. cennych materyałów wybuchowych, 215,000 kg. prochu, 1,230,000 kg. ołowiu gotowego, z 7 automobilów ciężarowych, 200 bal skóry na podeszwy, 500 zwojów drutu kolczastego i 6,000 sztuk szyn kolejowych.

Von Ludendorff.

Pasażerowiec angielski na dno.

MEDYOLAN 29 grudnia. „Secolo" donosi z Kairu: Na pokładzie pasażerowca angielskiego w porcie Aleksandrya wybuchł pożar, który zniszczył okręt wraz z cennym ładunkiem. 80 ludzi załogi zginęło, 21 ciężko pokaleczonych.

BIULETYN URZĘDOWY BUŁGARSKI.

SOFIA 29 grudnia. Sztab jeneralny donosi pod 28 grudnia:

Front macedoński: Na północny wschód od jez. Dojran batalion nieprzyjacielski po gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem próbował ruszyć na wsi: Brest i Akandżali, ale ogniem naszym został osadzony na miejscu. Na innych odcinkach frontu słaby ogień działowy. W dolinie Wardaru nieskuteczna czynność latawców nieprzyjacielskich.

Front rumuński: W Dobrudży żywsza walka.

Zmiany w gabinecie rumuńskim.

PARYŻ 29 grudnia. Aj. Hav. donosi z Jass: Gabinet rumuński został przetworzony przez wprowadzenie kilku członków z partyi opozycyjnych. Bratianu pozostaje premierem i min. spr. zagr., Take Jonescu wstępuje bez teki, ks. Cantacuzena, Grandianu i Istrati stają się także członkami gabinetu.

Niepewna sytuacya w Rosyi.

LONDYN 29 grudnia. „Daily Chronicle" donosi z Petersburga: Duma zaczyna w sobotę ferye świąteczne. Sytuacya polityczna dotąd niezmieniona. Trepow nie zdołał dotąd utworzyć zupełnie zgodnego gabinetu z określonym programem politycznym. Mówią ciągle o zmianie gabinetu.

Z nastrojów Królestwa.

T. Hołówko w artykule wstępnym „Nowej Gazety" bilansuje światła i cienie w nastrojach i działaniach politycznych Królestwa.

„Proces dojrzewania czynu widzimy przedewszystkiem w masie włościańskiej, coraz chętniej garnącej się na wiece ludowe, na które zjeżdża się tysiącami, wystawia swych własnych mówców, wykazuje coraz większe zrozumienie sytuacyi obecnej, wymagającej od nas utworzenia wojska i wzięcia udziału w wojnie z Rosyą.

Zmęczenie biernością zaczyna się jaskrawo przejawiać i w głównem ognisku polityki bierności i neutralności, jakiem było do chwili ostatniej Koło międzypartyjne. Występują z Koła stronnictwo Narodowe i Grupa Pracy Narodowej, stanowiące jego najwartościowszy element. Wreszcie pragnienie czynu, szerokiej o historycznym rozmachu politycznej działalności nakazuje najwybitniejszym przedstawicielom RGO. i CTR. opuścić te instytucye, gdzie większość chciała nałożyć pęta na ich przekonania polityczne. Fakt ten trzeba podkreślić. Mogą bowiem dziś być w swoich sferach hr. Ronikier, Dzierzbicki i Wieniawski w mniejszości, lecz jutro będą w większości, zbyt bowiem duży posiadają oni autorytet w kołach ziemiaństwa, aby te przeszły do porządku dziennego nad ich dymisyami i nie poddały rewizyi swego politycznego stanowiska. Nie dla jednego zapewne ziemianina słowa hr. Jana Stadnickiego były wyrazem własnych wątpliwości i obaw.

Wionął po całej Polsce jakiś nowy, rzeźki wiatr. Z serdecznością są przyjmowane wszędzie oddziały Legionów; wszystkie warstwy, nie wyłączając ziemiaństwa, prześcigają się w świadczeniu im usług i wyrazów sympatyi, wszyscy starają się, jakby przeprosić, przebłagać za dwuletnią obojętność, oschłość, a częstokroć nawet i wrogość. Najlepszym wyrazem tych głębokich, zachodzących w nastrojach ogółu zmian jest głos „Tygodnika politycznego", organu Stronnictwa Narodowego, a więc pisma, przeznaczonego przeważnie dla sfer ziemiańskich, pisma, które na powitanie Legionów pisało: „Ten żołnierz, który przez półtrzecia roku jakoby przez gęste mgły czyścowe do Polski próżno wołał, głodem marł, w trudzie mdlał, ze śmiercią się szarpał, krwią się oblewał, a wszystko o to, aby Polska była — ten żołnierz, szeregowiec i oficer, stoi dziś żywą stopą wśród swojego narodu. Tacy ludzie nie przemijają, jako cienie, koło nich zaczną się skupiać rozproszone cząstki świadomości narodowej aż stężeją w jedną bryłę". Jeżeli się zważy z czyich ust płyną te słowa serdeczne do „przez półtrzecia roku do swoich i obcych pomijanych", a które przeto stają się słowami skruchy i prośby o wybaczenie, to zrozumiemy, jak wielkie zmiany zachodzą w psychice polskiej.

Drugim jaskrawym przykładem tej tęsknoty czynu, będącym już wyrazem jawnego, wspaniałego buntu przeciw bierności, jest przyjazd do Warszawy 70 oficerów—Polaków z obozów niemieckich. Naprawdę należy uświadomić sobie ogrom psychicznych zmian w duszach tych ludzi, zmian, które pozwoliły im zdobyć się na tak śmiałą decyzyę. Wzięci, jako jeńcy, na polu walki przez tych, których wtedy traktowali jako wrogów, dziś chcą bić się obok nich, jako swych sprzymierzeńców. W duszach tych ludzi rozkwitła cudownem kwieciem tęsknota czynu.

Autor lęka się jednak, czy mimo widocznie odbywającej się korzystnej przemiany — świadomość potrzeby czynu nie zapóźno stanie się własnością ogółu? Rzuca pytanie niepokojące, czy nie wtedy zrozumie on zupełnie konieczność oręża, gdy inne narody już będą miecz chowały do pochwy? A asumpt do tych obaw dają mu dziś już ponoć zakończone, a wówczas wlokące się pertraktacye w sprawie skompletowania Rady Stanu.

„Żyjemy w atmosferze politycznej, anarchii, ubliżającej naszej godności. Zdawałoby się, że dawno już powinien był wszystkich ogarnąć wstręt do tych nieskończonych targów, kłótni o miejsca, o ilość mandatów. Tymczasem nasze ugrupowania polityczne zupełnie dobrze się czują w tej atmosferze. Rada Stanu, która będzie tą moralną wiedzą polską, postawi przed społeczeństwem polskiem praktyczne zadania, które ono będzie musiało wykonać.

Rośnie tęsknota czynu, lecz szamocze się tragicznie szukając dróg, błądząc często po moczarach, zwodzona błędnymi ognikami. Moralny rząd polski będzie musiał swem zdecydowanem stanowiskiem przyspieszyć konsolidacyę opinii publicznej, wyprowadzić ją z dzisiejszego stanu bezwładu, naradzającej się zaś tęsknocie czynu dać ujście. Dalszy bowiem bezwład polityczny grozi zaprzepaszczeniem — i zmarnowaniem tych nowych zbawiennych zmian, zachodzących w psychice polskiej.

Inaczej, biadanam. Dziś Europa patrzy na nas — i wyrok, który o nas wyda — może być strasznym, a co najgorsze, najzupełniej zasłużonym.

Z rozmyślań galicyjskiego nauczyciela ludowego.

W ostatnim dziesiątku lat przed wielką wojną żyliśmy pod wrażeniem frazesu. Frazes zastępował czyn, frazes był gestem, który udawał tężyznę, frazes wciskał się w zacisza domowe, frazes nareszcie powoli a systematycznie obejmował całe życie społeczne i polityczne narodu. Wszelkie wielkie hasła narodowe czy społeczne szły pod panowanie frazesu. I gdyby nie wielka wojna kto wie, czy nie zamienilibyśmy się w frazesowiczów, a naród cały zaprowadzilibyśmy w wielką próżnię, w której frazes pod hasłem egoizmu narodowego, byłby treścią naszego życia. Ta jednostronność stałaby się tragedyą narodu polskiego. Bylibyśmy podobni do owego biblijnego „cymbała brzmiącego", któryby był tem głośniejszy im byłby pustszy. Frazesowicze hipnotyzowali coraz szersze kręgi społeczeństwa i zdawało się, że całe ono, przynajmniej w części oświeconej, znajdzie się po ich stronie. Kto nie stał w ich szeregach, był: masonem, żydem, socyalistą niebedwie anarchistą; kto nie stał w ich szeregach, stał po za obozem narodowym; naród — to oni, wyznawcy frazesu.

Był to wielki obłęd, który, gdyby dłużej trwał, zamieniłby się w wielką klęskę narodową.

Błyskotliwe hasła, miłość Ojczyzny głoszona w słowach, po za któremi nie widać było czynu, praca dla ludu podawana w formie, której lud nie rozumiał, co więcej strawić nie był w stanie, — wszystko to oszołamiało umysły słabe, nierozwinięte, dające się chwytać na słowo. W szeregach frazesowiczów znalazło się wielu nauczycieli ludowych, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, gdzie walka z rutenizmem stała się synonimem polskości. Walka bezwzględna, walka, jaka rozgorzała na tle narodowościowem, której heroldami stali się wyznawcy frazesu, pociągała wielu, zbyt wielu i szeregowała coraz liczniejsze zastępy, które nie były zdolne sięgnąć w głąb interesu narodowego i zadawalały się krzykliwemi hasłami, pustemi dysputami i barwnymi frazesami, które coraz gęściej i częściej rozsiadały się na łamach prasy wszelkiego rodzaju.

Kto nie przeżył epoki dopiero co minionej pod znakiem frazesu, ten nie pojmie atmosfery, w jakiej musieli żyć ludzie rzetelnego czynu, brzydzący się pustką i cymbałem brzmiącym. Było w tem wszystkiem coś tragicznego, gdy sfery miarodajne i decydujące w znacznej części szły w służbę frazesu. Ludzie ci umieli się wkręcać w przedpokoje dostojników, umieli być potrzebni na zawołanie i oddawać usługi rozliczne, a zaspakajać się okruchami, jakie spadały ze stołu możnych tego świata. Spryciarze i blagierzy wypływali coraz gęściej i częściej na powierzchnię życia społecznego. Tak było na arenie życia publicznego, tak było w szkolnictwie.

Pod frazes dobra publicznego podciągano swe osobiste interesy. I byliśmy świadkami, że kto głośniej krzyczał: Polska! Polska! ten tem więcej rósł w fawory, łaski i dostojeństwa. Stan tego rodzaju trwał latami, aż nadeszła wojna. Wojna dopiero, jak ów odczynnik lakmusowy do rozpoznawania kwasów, odzieliła ziarno od plew i wykazała całą poziomość, płaskość i niskość warstwy uprzywilejowanej, a cała

wartość tych, którzy się brzydzili krzykactwem, uniżonością względem możnych, a szlidrogą cichej a rzetelnej pracy. Ci ostatni poszli albo na linię bojową do walki z nieprzyjacielem kraju albo stanęli do pracy ciężkiej i owocnej na tyłach armii. Podczas, gdy pierwsi owi patryoci pierwszej sorty, w obozie których znajdowała się przed wojną Polska, gdy przyszło do czynu, pochowali się za kartę reklamacyjną i starali usilnie o niezbędność istnienia na zdobytych przed wojną stanowiskach.

Lecz karta reklamacyjna to byłby czyn jeszcze najniewinniejszy, ale byli tacy, którzy, głosząc ciągle o swym patryotyzmie, witali otwartemi ramionami na rynku lwowskim kozunów, lub tak zasmakowali w nahaju, że, gdy ten nahaj ustępował z naszej ziemi, uczepili się go oburącz i z nim razem czemprędzej czmychnęli w krainę kata Polski.

Ciężki wróg nasz basał po naszej krainie niespełna 10 miesięcy. I kiedy mu się zdawało, że po 2 czy 3 miesiącach panowania, ziemia ta już na wieki do niego będzie należała, zaczął gospodarować i utrwalać swe panowanie. Do utrwalenia swego panowania potrzebna mu była szkoła, ale nie ta nasza, ale ta z pod znaku grażdanki. Wówczas ten śmiertelny wróg Polski ogłosił kursa dla nauczycieli języka rosyjskiego. Nasi patryotyczni nauczyciele, ci właśnie w obozie których była jedyna, prawdziwa Polska z czasów przedwojennych, zapominają o swej godności narodowej, zapominają, że nie są jeszcze poddanymi białego cara, zapominają, że dzierżyli swe posady na mocy ustaw sankcyonowanych przez cesarza Austryi, zapominają o tem wszystkiem i hurmem zapisują się na kurs, który miał ich pouczać o dobrodziejstwach, jakie przygotował dla narodu polskiego w Galicyi rząd wszechrosyjskiego narodu.

Lecz nic nie mija bez nagrody, każdy czyn ludzki ma swoje konsekwencye. Ci gorliwcy patryotyczni, tak spragnieni wiedzy, choćby ta wiedza była podawana w języku wroga, otrzymali z miejsca wynagrodzenie jakie im się należało. Oto oswobodziciel Galicyi z pod rządów germańskich uznał ich za niebłagonadiożnych i odmówił im wstępu do przybytku wiedzy wszechrosyjskiej.

Żyjemy w epoce czynów a nie frazesów i błagi i spodziewamy się, że jak wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, epoka frazesu nie wróci już do nas. Inne wartości życiowe dźwigną się z oparów krwi ofiarnie przelanej na polu walki, wartości, które dalekie od pogoni za faworami i karyerą, obejmą rząd dusz młodocianych w przyszłości i powiodą ich w krainę piękna i ideału.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Zawikłany wypadek psychologiczny.

Młody rentyer Filip Srebrnicki, dobrze wychowany, delikatny, mądry i subtelny człowiek, i literat Edward Bossowski przez podwójne s byli przyjaciółmi. Filip był marzycielsko przywiązany do Edwarda, a Edward miał coś w rodzaju zakochanej czułości dla wzruszająco dziecięco-dziewiczo-nastrojonego Filipa. Dlatego bolało go, że Filip tak nie znałgo tak, jak on sam, to jest: za dobrze.

Życie uczuciowe Edwarda było nawskroś muzykalne. Czuł on, że między jego nieczystą, a czystą duszą Filipa dysharmonia jest muzykalną koniecznością; dlatego dobry o sobie sąd przyjaciela uważał jako ton, naruszający ową dysharmonię.

Zresztą Edward powiedział sobie: Jestem przecież niczem. Jestem słaby, leniwy, tchórzliwy, zawistny, samolubny i pełen potencyalnej pospolitości. Filip zaś uważa mnie za człowieka szlachetnego, wielkodusznego, dalekiego od wszelkiego brudu i trzy do czterech razy dziennie wstrząsanego skłonnościami bohaterskiemi. Tego ścierpieć nie mogę. Nie przetrzymam, ażeby dusza ukochanego człowieka była zamącona śmieszną i niedorzeczną pomyłką.

Dlatego ujął dłonie przyjaciela w swoje i zapytał:

— Czy wierzysz mi, że cię kocham?

— Wiem o tem.

— Tedy, ponieważ cię kocham, muszę cię prosić, abyś mną pogardzał.

— Jak to? — zapytał rentyer i cała jego istota zadrżała od przyjaźni.

— Jak? Tak! Ty mnie nie znasz. Nie jestem, Filipie, takim, za jakiego mnie uważasz. Filipie, daję ci słowo honoru, jestem łajdakiem.

— Jesteś duszą skomplikowaną, oto rzecz.

— Nie, jestem zły i podły i proszę cię jeszcze raz gorąco, abyś mną pogardzał.

— Milcz wreszcie, ośle!

Edward obstawał przy prośbie.

Filip obstawał przy swojem przeczeniu.

Edward zniecierpliwił się:

— Słuchaj! Gdybym cię widział jedzącego zatrutą potrawę, wydarłbym ci ją od ust. Gdybyś chodził w niesmacznym krawacie, z tłustą kochanką, albo z małomieszczańskim światopoglądem, umiałbym cię od tego odwieść. Gdybyś sądził, że słońce obraca się dokoła ziemi albo że teatr jest instytucyą kulturalną, nie pozostawiłbym cię przy tem wierzeniu. Dlaczego? Ponieważ cię kocham. Ale właśnie dlatego, że cię kocham, nie mogę znieść, abyś mnie kochał jako szlachetnego człowieka, gdy powinieneś mną pogardzać jako szołdrą.

— Przepraszam — rzekł Filip poważnie — jesteś moim przyjacielem i nie pozwalam, abyś sam się obrażał.

— A ja jeszcze raz mówię ci w twarz, że jestem łajdakiem. — Głos Edwarda miał przytem brzmienie fanatyczne.

Filip zamilknął i patrzył ponuro. Po chwili rzekł:

— Nie mogę cię odejmować, gdyż czuję dla ciebie po bratersku.

Potem uśmiechnął się przyjaźnie:

— A więc pięknie! Jeżeli cię to bawi, jesteś łajdakiem. Skończone! — I uścisnął dłoń przyjaciela tak silnie, że aż z brzegów uścisku czysta przyjaźń wytrysnęła.

Mrucząc pod nosem odszedł Edward. Potem rzekł do siebie:

— Dobrze! dobrze! Nie chce wierzyć słowu, uwierzy postępkowi.

W myśl tego „Dobrze" stało się, że uwiódł sympatyczną Anitę, której Filip pragnął i za którą tęsknił. O rezultacie uwiadomił Filipa pocztą śródmiejską. Ale Filip nie poszedł na lep. Powiedział:

— Biedny chłopczysko!

Edward: — Ja?

Filip: — Tak, ty! Jakże musiałeś cierpieć, że miłość dla Anity była dla ciebie silniejszą, niż przyjaźń dla mnie, i zmusiła cię do oszukania mnie. Duszy tak czułej jak twoja musiało to sprawiać piekielne tortury.

— Idyota — mruczał Edward — była to psia zmysłowość momentu, całkiem ordynarne okradzenie towarzysza.

Na to Filip, uśmiechając się boleśnie, odpowiedział:

— Nadmiar twoich samooskarżeń więcej za tobą przemawia, niżby to mogła uczynić najprzebieglejsza obrona.

Edward w następstwie pozbawił go połowy majątku, popełniał wobec niego podłości i podstępy wszelkiego rodzaju. Wyśmiewał go, zastawiał na niego sieci, wogóle zachowywał się wobec niego podstępnie.

Ale Filip był nieugięty. W foremnych swoich zwrotach mówił:

— Boleść, jaką odczuwam na widok twoich złych czynów, jest niczem wobec boleści, jaką ty musisz odczuwać przy ich spełnianiu. Chcesz wymusić na mnie, abym cię widział tak złym i małym, jak ty sam siebie widzisz w twoim patalogicznym obłędzie co do swej małości. Ale oko przyjaźni ostro patrzy przez ścianę faktów, a ucho przyjaźni słyszy szmer czystego źródła, z którego mętny strumień twego działania wypływa.

Na to Edwardowi brakło cierpliwości i wymierzył Filipowi policzek. Filip odpowiedział uderzeniem (odruchowo) i przez jakiś czas bili się na podłodze.

— Dam ci, ty gałganie — krzyczał Edward i uderzył jeszcze raz Filipa — za to, że uważasz mnie za szlachetnego człowieka.

— Choćbyś pękł — krzyczał Filip i kopał wściekle przyjaciela — jesteś przecież dostojnego charakteru!

Z powodu tej podniecającej walki Edward Bossowski z podwójnem s popadł w melancholię. Nie wiedział sam, czy nienawidził Filipa z miłości, czy kocha go z nienawiści, czy jak jest z tem wogóle?

Wezwany przez rodzinę na poradę psychiatra rzekł:

— Piękny problem! Według mojego zdania na erotycznej podstawie. Być też może: na materyalnej. Problem dałby się sformułować w następujący moiej więcej sposób: Ponieważ pan, panie Bossowski, masz silny w tem interes jako przyjaciel, ażeby pański przyjaciel nie był w niepewności co do złości pańskiej, starasz się go wszelkimi sposobami o tem przekonać. Uporczywość jednak, z jaką on temu przeświadczeniu na oczy się sprzeciwia, napełnia pana względem niego nienawiścią, a nienawiść ta szuka wydobycia się w uczynkach, które z natury rzeczy dążą do tych samych celów, co owe nieprzyjazne działania, jakie pan z powodu wspomnianych pobudek przyjaźni względem niego popełniałeś. Ponieważ zaś w duszy pańskiej miłość i nienawiść nie tylko — jak w duszy normalnego człowieka — swoimi korzeniami, ale — żeby tak się wyrazić — także swojemi łodygami są wrosłe pospołu, wynikają stąd naruszenia równowagi pańskiej duchowości, które subjektywnie wyrażają się jako uczucia niezadowolenia, wiszenia w pustej przestrzeni. W konsekwencyi pańskich uczuć miłości wyczuwasz pan uczucia nienawiści. Nie powinno to pana niepokoić, jest to reguła. Z wstydu są ludzie bezczelnymi, z kłopotliwości krzykliwymi, ze skromności nieskromnymi, z trwogi odważnymi, z dobroci złośliwymi, z miłości nienawidzącymi, z...

— Przebacz pan, panie profesorze — przerwał Edward, wiem o tem dobrze. Jest to najordynarniejszy schemat psychologiczny, jakim my literaci posługujemy się z zawodu. Nasza najprostsza komplikacya, jeżeli pan pozwoli.

— Hm, hm — rzekł uczony, przycisnął ku sobie końce palców wskazujących i położył wielki palec na nozdrzu.

— Niechaj-by... przyślij mi pan przyjaciela! Może uda mi się skorygować obraz, jaki on nosi w sercu o panu, i w ten sposób usunąć pańskie cierpienie. Kto jest ten pan?

— Rentyer.

— Bardzo rentyer.

— Bardzo.

— Tedy użycie psychoanalizy jest wskazane.

Filip, który nie był zdolny odmówić życzeniom Edwarda, poszedł do profesora.

Już po krótkiej chwili uczony stwierdził, że pacyent w delikatnem dziecińśtwie został wprowadzony przez jakąś rudą dziewkę w seksualizm. To stało się punktem wyjścia w traktowaniu. Wkrótkim stosunkowo czasie udało się przełamać dziecinny idealizm pacyenta i duszę jego napełnić ogólnem uczuciem niechęci. Życie, wraz z przyjacielem, okazało się wkrótce Filipowi rzeczą brudną...

Edward patrzył z początku z radością, jak niechęć Filipa wzrastała ku niemu z dnia na dzień. Z rozkoszą czuł się coraz bardziej przenikanym przez przyjaciela. Nareszcie przyszedł dzień, gdy Filip złożył Edwardowi dowód najgwałtowniejszego lekceważenia.

Ale wtedy w duszy Edwarda zaszedł przełom. W chwili, gdy ujrzał się przenikniętym nawskroś przez przyjaciela, przestał odczuwać dla niego sympatyę.

Było to mianowicie — rekapitulujmy — tak:

1. Edward kochał Filipa z powodu jego wzruszającej, dziecięco-dziewiczej naiwności.
2. Ponieważ go kochał, chciał go widzieć wiedzącym.
3. Ale im bardziej Filip stawał się wiedzącym, tem więcej tracił swoją wzruszająco-dziecięco-dziewiczą delikatność, a więc właściwość, dla której Edward go kochał.

Tak rzeczy wyglądały.

Ponieważ jednak Edward nie kochał już teraz Filipa, nie miał powodu chcieć go uświadomić o prawdzie.

Rzekł mu tedy bez namysłu:

— Kocham cię.

Filip, który przepełniony nienawiścią przejrzał kłamliwego nicponia, odpowiedział ostrożnie i przytomnie:

— Ja ciebie także.

Na tej podstawie odnowili związek przyjaźni, który od tej pory opierał się wszelkim burzom i wstrząśnieniom.

KRONIKA.

Rozwiązanie N. K. N. Wiedeń, 27 grudnia. „N. Fr. Presse" donosi na podstawie wiadomości z polskich kół poselskich:

Równocześnie z posiedzeniem plenarnem Koła polskiego odbędzie się zgromadzenie posłów do Sejmu i Rady państwa, członków Izby panów, tudzież wybitnych osobistości w sprawie rozwiązania Naczelnego Komitetu Narodowego, który zadanie swoje już spełnił.

Agendy informacyjne i opiekuńcze będzie dalej prowadzić rada przyboczna pod przewodnictwem dra Bilińskiego.

Metropolita hr. Szeptycki. Wychodzący w Petersburgu „Dziennik Polski" z dnia 3 bm. donosi w sprawozdaniu z Dumy państwowej: Dziś wniesioną została interpelacya tej treści: Przy zajęciu Lwowa, w liczbie innych, wywieziony był do Rosyi metropolita unicki, hr. Szeptycki. Pierwotnie był on pod nadzorem policyi w Kursku. Już tu został pozbawiony wszelkiej styczności ze światem zewnętrznym i możności chodzenia na mszę.

We wrześniu (st. st.) roku bieżąc. zupełnie niespodzianie hr. Szeptycki został wywieziony do Suzdalskiego klasztoru, będącego — jak wiadomo — więzieniem klasztornem, podległem synodowi. Tu ulokowano więźnia w celi aresztanckiej, obok której był pokój żandarma. Pozbawiony został możności odprawiania mszy, czytania, korespondowania, widzenia się z kimkolwiek, wychodzenia za ściany klasztoru.

Interpelanci twierdzą, iż hr. Szeptycki, jako t. zw. „cywilny jeniec wojenny" (grażdanskij wojenno-plennyj) nie może być wtrącony do więzienia, a tembardziej do więzienia duchowno-prawosławnego.

Na mocy art. 46 praw i obyczajów wojny lądowej „przekonania religijne i wykonywanie obrządków wiary przez ludność terytoryów okupowanych, winny być tolerowane", a artykuł 4 ustawy o jeńcach powiada, że jeńcy w żadnym razie nie mogą być krępowani w wykonywaniu obrządków swej wiary. „Tembardziej wyższy przedstawiciel duchowieństwa unickiego, przedstawiciel cerkwi, do której należą miliony ukraińców, dobrowolnie pozostały we Lwowie, przy zajęciu przez wojska rosyjskie, nie może być pozbawiony prawa, gwarantowanego nawet osobom wojskowym armii wroga i wtrącony do więzienia wyznania obcego.

Okoliczności, mogących wywołać aresztowanie hr. Szeptyckiego nie było, a przynajmniej nie poinformowano o nich więźnia. W tych warunkach uwięzienie staje się bezterminowem, czego już żadne prawa rosyjskie, ani cywilne, ani wojenne nie przewidują. W reszcie w tomie XIV praw, gdzie wyliczone są wszystkie więzienia, klasztorów w ich liczbie niema.

Na tej podstawie interpelanci zapytują pp. ministrów spraw zewnętrznych, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i oberprokuratora synodu, czy wiadomo im, że w klasztorze Suzdalskim znajduje się pod strażą metropolita unicki, hr. Andrzej Szeptycki — i jeżeli wiadomo, to jakie zarządzenia są przedsięwzięte, by więźnia natychmiast uwolnić oraz pociągnąć do odpowiedzialności osoby, tak cywilne, jak duchowne, winne pozbawienia Go wolności.

Interpelacyę proponuje się uznać spieszną. Interpeluje lewica.

Zniesienie komisarzy włościańskich w Królestwie. „Dziennik rozporządzeń gen. gub. warszawskiego" zamieszcza następujące rozporządzenie:

We wszystkich sprawach włościańskich, to jest we wszystkich sprawach, dla których dotychczas właściwi byli komisarze do spraw włościańskich, albo gubernialne urzędy włościańskie, właściwy będzie dla wszelkich rozstrzygnięć i dekretacyi pierwszej instancyi naczelnik powiatu (prezydent policyi).

Rozstrzygnięcia i dekretacye naczelnika powiatu (prezydenta policyi) mogą być zaskarżone w drodze skargi incydentalnej do szefa administracyi w terminie dwutygodniowym. Rozstrzygnięcie szefa administracyi jest ostateczne. Przepisy dla wykonania niniejszego rozporządzenia wyda p. szef administracyi.

Rozporządzenie otrzymało moc obowiązującą dnia 5 grudnia r. b.

Warunki pokojowe mocarstw centralnych? „Daily Graphic" ogłasza w sensacyjnej formie następujące warunki pokojowe mocarstw centralnych:

Przywrócenie przedwojennego status quo ze zmianami tego rodzaju:

1) Utworzenie niezawisłej Polski.
2) Utworzenie niezawisłej Litwy.
3) Wyrównanie granic na Bałkanach.
4) Opróżnienie Francyi północnej.
5) Przywrócenie państwa belgijskiego.
6) Zwrot niemieckich kolonii.
7) Koalicya płaci państwom centralnym odszkodowanie.

W Szwajcaryi wierzą w rychły pokój. Warszawski „Kuryer Polski" dowiaduje się od osoby, przybyłej świeżo ze Szwajcaryi, iż tamtejsze koła polityczne usposobione są optymistycznie, wierzą w bliskość rozpoczęcia układów pokojowych. Akcya pokojowa, według tej informacyi, znajduje najżywsze poparcie we Włoszech i Francyi.

Opinia angielska nie wypowiada się jeszcze stanowczo, lecz daje się odczuć pewien zwrot w tym samym kierunku. Przeciwna pokojowi jest Rosya, co wydaje się zresztą naturalnem, gdyż dla Rosyi zawarcie pokoju w obecnej sytuacyi wojennej przedstawia najwięcej niedogodności, łączy się z możliwością poniesienia największych strat.

Życzenia pokojowe burmistrza Wiednia. Wiedeń 28 grudnia. (T.B.K.) Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miasta burmistrz Weisskirchner wyraził najserdeczniejsze życzenia dla stojących w polu bohaterów, mówiąc:

Głęboką wdzięcznością biją serca nasze do braci naszych w polu, których czyny bohaterskie napełniają nas podziwem i z tęsknotą każą oczekiwać dnia, który ich wróci domowi i da nam sposobność złożyć im nowe dowody miłości.

Goniec pokoju wypowiedział już swoje słowo. Oby Nowy Rok przyniósł już wkrótce ten pokój!

Rosya i Niemcy po zawarciu pokoju. „Koeln. Ztg." ogłasza obszerny artykuł, którego autorem jest pewien wybitny znawca stosunków rosyjskich, który, omawiając stosunki niemiecko - rosyjskie oświadcza: Niemcy muszą się stale liczyć z tem, że obok nich rozwija się silnie 200-milionowy naród, który dokonał potężnych rzeczy, zarazem jednak udowodnił, że łatwo staje się narzędziem innych państw, skierowanem przeciwko Niemcom. Fakt ten będzie miał przedewszystkiem decydujące znaczenie przy zawieraniu pokoju z Rosyą. Warunki pokojowe muszą być tak sformułowane, aby nie podcinały interesów życiowych Rosyi.

Byłoby pożądanem, aby mężowie stanu w Rosyi, którzy przyjdą do steru, przekonawszy się dokąd zawiodła Rosyę zależność finansowa od Francyi, poszukali zbliżenia do Niemiec. Ludzie ci nie powinni napotkać na niemożliwe do przezwyciężenia trudności w warunkach pokojowych, które sformułowane będą przy zawieraniu pokoju rosyjsko-niemieckiego. W każdym razie nie powinniśmy wychodzić z założenie, że Rosya pozostanie naszym nieprzyjacielem.

Co się tyczy Polski, to Rosyi nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z dokonanym faktem. W roku 1914 nikt w Niemczech nie myślał o zdobywaniu Polski. Dopiero gdy kozak rosyjski dał nam w Prusiech wschodnich krwawą przestrogę, było naszym obowiązkiem wysnuć z tego faktu konsekwencye. Los Kurlandyi wychodzi z tych samych przesłanek.

W sprawie prowincyi bałtyckich miarodajnym będzie militarno geograficzny punkt widzenia. Trwałe zajęcie portów bałtyckich zrodziłoby dla Rosyi ideę rewanżu. Co się zaś tyczy Konstantynopola, musimy Rosyi jasno powiedzieć, że Rosya o terytoryalnem posiadaniu Konstantynopola nie ma co myśleć i nigdy go nie dostanie. Jeżeli jednak Niemcy uznają, że Rosya jest istotnie zainteresowana w otwarciu Dardaneli dla swych okrętów wojennych, w takim razie po przekreśleniu niemożliwych mrzonek Trepowa, będzie można o tem dyskutować.

Gabinet Clemenceau? Lugano 29 grudnia. Mimo wotum zaufania dla gabinetu Brianda położenie we Francyi jest krytyczne. Przedwczoraj rząd odbył naradę ministeryalną bez współudziału Brianda.

Donoszą z Genewy: Lewica, z której szeregów wyszedł gabinet Brianda, stara się go teraz obalić, ponieważ Briand pracuje przy pomocy prawicy, a cenzura stoi na jego usługi. Wydaje się, że nastanie gabinet Clemenceau jako przejście do gabinetu Caillaux(?). Także senatora Humberta wymieniają jako następcę Brianda.

Kanał między morzem Lodowatem a zatoką botnicką. Ze Sztokholmu donoszą: „Economista d'Italia", że amerykańskie konsorcyum finansowe zajmuje się opracowywaniem projektu kanału wodnego, mającego połączyć morze lodowate północne z zatoką botnicką.

Kanał ten ma się rozpoczynać koło Tornea w zatoce, a przy jego budowie mają być zużytkowane liczne rzeki i jeziora północnej Finlandyi.

Koszta budowy obliczono na 300 milionów rubli, ale spodziewany roczny dochód ma wynosić 50 milionów rubli, a to głównie dzięki rybołostwu. Kanał ma być 300 kilometrów długi. Okoliczność, że poziom wody na morzu lodowatem jest wyższy niż w zatoce botnickiej, umożliwiać ma w zimie ruch okrętów przez dłuższy czas.

Zdaniem konsorcyum amerykańskiego kanał ten ma posiadać dla Rosyi bardzo doniosłe znaczenie.

Z Dąbrowy.

Wigilia Nowego Roku. W niedzielę dnia 31 grudnia r. 1916 o godzinie 3 po południu w sali Resursy Dąbrowskiej staraniem młodzieży odegraną będzie „Wigilia Nowego Roku" obraz dramatyczny w 1-ym akcie przez Szalaya. Na całość złożą się produkcye muzyczne z łaskawym współudziałem p. E. Nowaka, produkcye chóralne, deklamacye i żywe obrazy.

Z żałobnej karty. W dniu 22 grudnia b. r. rozstał się z tym światem ś. p. Wacław Moszczeński, były adwokat przysięgły, sędzia pokoju i radny miasta Dąbrowy.

Ś. p. Wacław Moszczeński urodził się w 1873 r. i po ukończeniu gimnazyum w Łomży wstąpił początkowo na wydział medyczny Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie przerzuciwszy się na wydział prawny skończył tak wy ze stopniem kandydata praw, poczem był kandydatem na posady sądowe przy Warszawskiej Izbie Sądowej, następnie urzędnikiem w magistracie miasta Warszawy. W 1902 r. naznaczony na Sędziego Gminnego do Sosnowca, który to urząd sprawował przez lat trzy, następnie zaliczony został w poczet adwokatów przysięgłych z miejscem zamieszkania w Sosnowcu.

Zawierucha światowa mocno nadszarpała jego zdrowie, gdyż zmuszony był na obczyźnie borykać się z niedostatkiem. Gdy powrócił do kraju, władze okupacyjne ofiarowały Mu zastępczo posadę rejenta w Dąbrowie, a ostatecznie posadę sędziego pokoju w temże mieście, na którem to stanowisku zgasł przedwcześnie, bo w 43 roku życia.

Ś. p. Wacław Moszczeński wzorowy ojciec, dobry obywatel kraju, pełen innych cnót, odznaczał się prawością charakteru, zamożną i wielką uslużnością koleżeńską, to też Koledzy Jego z Sosnowca, Będzina i okolic, jak niemniej Pan Pułkownik Balzar w gronie urzędników z Komendy i Sądu Obwodowego w uznaniu Jego zasług dość liczebnie oddali ostatnią posługę przedwcześnie zgasłemu ś. p. Wacławowi Moszczeńskiemu.

Wypada na miejscu tem zaznaczyć zacne serce, jakie okazał nieboszczykowi i pozostałej wdowie z czworgiem drobnych sierot miejscowy adwokat p. Kazimierz Michałowski przy udziale p. adwokata Eustachego Galewskiego, bo gdyby nie dorażna pomoc obu tych Panów, los nieszczęśliwej wdowy byłby stokroć smutniejszym.

Z Radomia.

Polska Centrala Handlowa w Radomiu. Zarząd Polskiej Centrali Handlowej podał do wiadomości c. i k. Komend obwodowych zasady, na jakich, zgodnie z postanowieniem odnośnych c. i k. Władz, rozsyłane będą towary do poszczególnych obwodów i tam pomiędzy kupujących rozdzielane.

Towary sprowadzone przez Polską Centralą Handlową podzielić należy na dwie grupy:

Grupa I. — są to towary, sprowadzone z krajów neutralnych, co do których Polska Centrala Handlowa otrzymała pełny przywilej. Towary te rozdzielane być muszą najściślej pomiędzy wszystkich detalistów.

Grupa II. — są to towary sprowadzone z Monarchii, na które prawa do 5% proc. kontyngentów przelane zostały przez Główny Komitet ratunkowy na rzecz Polskiej Centrali Handlowej.

Co do drugiej grupy, Polska Centrala Handlowa, jako instytucya społeczna, dążyć będzie również do jak najsprawiedliwszego podziału towarów z prawem jednak stosowania zasad, obowiązujących dotychczas Komitety ratunkowe.

Wszystkie towary, sprowadzone przez Polską Centralę Handlową do głównych składów, rozdzielane będą następnie pomiędzy pojedyńcze obwody na podstawie obowiązującego klucza, w porozumieniu z czterema c. i k. Urzędami Wywiadowczymi (Auskunftstelle), a mianowicie: z Krakowskim, Lwowskim, Radomskim i Rzeszowskim.

W każdym obwodzie utworzoną zostanie filia Polskiej Centrali Handlowej. Zakres działania takiej filii leżeć będzie jedynie tylko w inkasowaniu należytości od nabywców i wydawaniu towarów ze składów Polskiej Centrali Handlowej na podstawie posiadanego przez nabywcę świadectwa, wydanego przez Komisyę aprowizacyjną.

Samą akcyą rozdzielania towarów pomiędzy detalistów zająć się muszą w każdym obwodzie Komisye aprowizacyjne, działające wspólnie z przedstawicielami c. i k. Komend obwodowych.

Ceny detaliczne na towary, sprowadzone za pośrednictwem Polskiej Centrali Handlowej, na podstawie cen brutto i doliczonych do nich kosztów handlowych, zgodnie z ustawą Polskiej Centrali Handlowej, której celem jest pracować bez zysków, zatwierdzone przez odpowiednie władze, zostaną ogłoszone w dziennikach urzędowych i prywatnych i obowiązywać będę przy sprzedaży detalicznej.

Z wyżej przytoczonych danych, ustanowionych przez odnośne c. i k. władze wynika, że Polska Centrala Handlowa nie zajmuje się wydawaniem towarów poszczególnych kupcom i dlatego nie jest w stanie zaspakajać już obecnie zgłaszających się interesantów, chociażby nawet opatrzonych odpowiedniemi zleceniami c. i k. Komend obwodowych.

Polska Centrala Handlowa nabyła dotąd w Monarchii i w krajach neutralnych przeszło 100 wagonów artykułów spożywczych i pierwszej potrzeby na sumę przeszło 4 milionów koron.

Z Warszawy.

Przegląd artyleryi polskiej. W przejeździe z frontu do miejsca stałego postoju zatrzymała się w Warszawie na parę dni I-sza baterya artyleryi Legionów.

W sobotę o godzinie 9-ej rano z koszar przy al. Szucha wyruszyła baterya w pełnym składzie sześciu armat i tyluż zaprzęgów z podwójnymi przodkami amunicyjnymi ku Zamkowi.

Tutaj ustawiła się na placu, frontem do zamku i oczekiwała na przyby cie wyższych szarż; na prawym flanku stanęli konno: komend. pierwszego pułku artyleryi, major Śniadowski, dowódzca bateryi porucznik J. M. Bold i kilku oficerów ze sztabu Legionów. W parę minut po godz. 10 ej nadjechali generał Barth, inspektor polskich obozów ćwiczeń i pułkownik hr. St. Szeptycki, komendant Legionów.

Raport zdał im porucznik Bold, poczem naczelnicy dokonali przeglądu bateryi, a generał Barth wygłosił przemowę w niemieckim języku, witając zacztek artyl. polskiej i życząc jej pięknego rozwoju.

Przemowę swą zakończył okrzykiem na cześć Polski i jej armii, powtórzonym przez żołnierzy i tysiące zgromadzonej na placu Zamkowym publiczności.

Mowę całą tłómaczył na język polski hr. Szeptycki.

Następnie porucznik Bold wydał komendę wyruszenia kolumną marszową i cała baterya przeciągnęła przed gen. Barthem i pułk. Szeptyckim, stojącymi u wylotu ul. Miodowej.

Na placu Zamkowym i podczas przemarszu przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Swiat i Aleje Ujazdowskie publiczność wznosiła entuzyastyczne okrzyki na cześć artyleryi polskiej, a z wielu otwartych, mimo mrozu okien powiewano chustkami i aklamowano pierwszą bateryę polską, która zawitała do Warszawy.

Prezentowała się ona doskonale: zarówno młoda i sympatyczna obsługa armat jak i silne, choć zmęczone konie. Najwięcej jednak podziwu i rozrzewnienia wzbudzały pierwsze polskie działa polowe wzorowo utrzymane, aż lśniące przy białych promieniach zimowego słońca.

Przy pięknej pogodzie baterya udała się wprost do Góry Kalwaryi na dłuższy postój, gdzie już znajduje się II ga baterya i komenda pierwszego pułku artyleryi.

Katedra wymowy przy uniwersytecie warszawskim. Przy wydziale filologiczno-historycznym uniwersytetu warszawskiego utworzono katedrę wymowy, na którą powołano artystę teatru „Rozmaitości" i profesora szkoły dramatycznej p. Władysława Staszkowskiego.

Pierwszy wykład odbył się wobec władz uniwersyteckich, profesorów i przy bardzo licznym napływie studentów, którzy zainteresowali się nowym, a tak potrzebnym przedmiotem wykładowym.

Poszukiwania Polaków w Rosyi.
Pisma inne i po tamtej stronie prosimy o przedruk niniejszych zapytań.

Hrabina Marya Elwira O'Rourke, właścicielka Włodowic, Rosya, gub. Tulska, poczta Bielew. Dr. Rakowski. Proszę zawiadomić p. Kazimiere Eisymont—ze ks. Proboszcz z Baranowicz zdrów, nieźle mu się powodzi, ale niespokojny, że nie ma wiadomości od rodziców.

KOMITET POLSKI w Sztokholmie

prosimy bardzo o pośrednictwo w poszukiwaniu za rodzinami zaginionemi lub ewakuowanemi z Królestwa Polskiego, podawanemi w „Gazecie Polskiej".

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, ulica 3 Maja L. 4.